



Kraków, 1996

*Halina Orchowska*

Absolwentka z roku akademickiego 1952/1953

## WSPOMNIENIA – STUDIA I PRACA

Urodziłam się 2 października 1922 roku w Kowlu na Wołyniu, tam się wychowałam, przeżyłam okupację bolszewicką i niemiecką. Kiedy zbliżał się front bolszewicki, Niemcy załadowali nas do pociągu towarowego i 4 stycznia 1944 roku opuściliśmy dom i pojechaliśmy w nieznane.

Pamiętam moment pożegnania, śnieg sypał dużymi płatami, a ja myślałam, co nas czeka, jakie będą nasze losy.

Szczęśliwie po miesiącu jazdy, ja z moją rodziną – mamą, siostrą i bratem wylądowaliśmy w Krakowie i zamieszkaliśmy w małym pokoiku przy ulicy Pańskiej 2. (*Taki pokój mały, dwa kroki wzdłuż i wszerz, dwa krzeselka w nim stały i stoliczek tuż, tuż....*). W tym pokoiku mieszkaliśmy z siostrą jeszcze przez całe studia.

Skończyła się wojna, zaczęła się nauka. 20 czerwca 1946 roku zdałam maturę w gimnazjum im. J. Jotejki w Krakowie. Byłyśmy z moją siostrą Krystyną bardzo szczęśliwe, miałyśmy świadectwa dojrzałości – „okno na świat”. Tego dnia miałyśmy przy sobie zaledwie 20 zł i nie wiedziałyśmy, co robić – kupić coś do jedzenia, czy pójść do kina. Oczywiście wybrałyśmy kino, żeby uczcić ten dzień. Byłyśmy w tym dniu same, ponieważ mama z bratem wyjechali do rodziny.

Postanowiłyśmy pójść na studia, tylko jakie?

Siostra Krystyna zapisała się na prawo, a ja chciałam studiować historię. Stałyśmy z koleżankami na korytarzu w Collegium Novum i medytowałyśmy, co wybrać. Przysłuchiwała się naszej rozmowie starsza od nas koleżanka, która wtrąciła się do naszej rozmowy i powiedziała „Co tu się zastanawiać, tylko chemia... To jest przyszłość, czy będzie taki kraj, czy inny, to wszędzie jest chemia, wszędzie są laboratoria, zawsze będzie praca”. Zaczęłyśmy się zastanawiać i stwierdziłyśmy, że rzeczywiście, chemik to zawsze intratny zawód.

Weszłam do Dziekanatu Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego i zapisałam się na I rok studiów z zakresu chemii.

Na I roku bardzo pilnie chodziłam na wykłady. Było wówczas bardzo dużo studentów. Wykłady prowadzili:

1. Chemia nieorganiczna – prof. dr T. Estreicher
2. Filozofia – prof. dr Z. Zawirski
3. Krystalografia – prof. dr J. Tokarski
4. Petrografia – dr M. Gawel
5. Fizyka doświadczalna – prof. dr H. Niewodniczański
6. Matematyka – dr A. Bielecki.

Największym problemem było dostanie się na ćwiczenia laboratoryjne. Ćwiczenia z chemii analitycznej odrobiłam na III roku. Laboratoria mieściły się przy ul. Olszewskiego 2; na parterze były pracownie analityczne, na piętrze pracownia organiczna. Pracownia analityczna znajdowała się po prawej stronie korytarza. To była duża „kicha” (tak ją nazywaliśmy); stoły były ustawione po jednej stronie. Szkło laboratoryjne kupowaliśmy sami, gdyż wyposażenie pracowni było bardzo ubogie. Należało mieć zaliczone wszystkie ćwiczenia i wtedy można było przystąpić do egzaminów maturalnych. Była wspaniała atmosfera, wszyscy sobie pomagali, profesorowie byli wyrozumiali – pełna kultura. Pamiętam, jak pierwszy raz nie zdałam matematyki (nigdy nie byłam mocna w matematyce i fizyce). Prof. Romanowski, po wysłuchaniu mojego dukania, powiedział: „Jest pani przygotowana do egzaminu, ale dobrze byłoby, gdyby pani jeszcze raz powtórzyła niektóre partie materiału, będzie mi miło jeszcze raz z panią podyskutować”. Nie wpisał mi dwójki do indeksu, w tak subtelny sposób dał mi do zrozumienia, że nie zdałam egzaminu.

Wspaniałym człowiekiem był prof. Estreicher, mówiono o nim, że jest „najlepszym historykiem wśród chemików i najlepszym chemikiem wśród historyków”.

Pamiętam, jak przyszedł do niego, prosząc o podpis w indeksie, spojrzał na mnie, potem przeczytał moje imię i nazwisko i powiedział mi: „Proszę pani, cóż to za imię Halina, pani powinna się nazywać Halszka Orchowska, a nie jakaś Halina. Proszę sobie zmienić imię. Ależ panie profesorze takie imię mam w metryce! No to co, należy zmienić”. Taki był, każdemu miał coś do powiedzenia.

Raz w roku odbywał się słynny bal chemików i zawsze prof. Estreicher we fraku, polonezem zaczynał bal – była to wspaniała postać.

Ważnym wydarzeniem był przyjazd do Krakowa na uniwersytet małżonków Fryderyka i Ireny Joliot-Curie. W pięknej auli Collegium Novum Fryderyk Joliot-Curie miał wykład w języku francuskim (wykład był tłumaczony), a obok niego siedziała starsza siwa pani w długim czarnym płaszczu. Po skończonym wykładzie pani Irena Joliot-Curie wstała i powiedziała po polsku: „Pamiętam, jak przyjechałam z moją mamą do Krakowa i w Sukiennicach moja mama kupiła mi dużą «krakowiankę»”. Dostała olbrzymie brawa, a następnie razem ze studentami zwiedzali Collegium Maius.

Warunki materialne były bardzo trudne, nie miałam stypendium ani akademika, musiałam przez całe studia pracować. Wielką rolę odegrało Koło Chemików, którego przewodniczącym był Mieczysław Władyniak. To on starał się o pracę dla nas. Do Koła Chemików przychodziło zapotrzebowanie na pracę dla chemików. Rok rocznie w jesieni jeździliśmy do cukrowni na kampanię cukrowniczą na 3–4 miesiące. Pracowaliśmy jako chemicy zmianowi w laboratorium. Po powrocie odrabialiśmy ćwiczenia. Również w czasie studiów pracowaliśmy w laboratorium na Akademii Górniczo-Hutniczej przy ilościowym oznaczaniu pierwiastków w ziemi okrzemkowej. Koło Chemików było bardzo prężne, opracowywało skrypty, organizowało wczasy studenckie.

Dzięki pomocy Koła Chemików skończyłam studia. W roku 1951 dowiedziałam się, że można pracę dyplomową prowadzić w laboratorium w Instytucie Syntezy Chemicznej w Oświęcimiu i otrzymywać normalną pensję. Tę wiadomość również przekazało nam Koło Chemików.

Była jesień zimna i ponura, kiedy pojechałam do Oświęcimia. W pierwszej chwili ogarnęło mnie przerażenie, ale zwyciężył rozsądek i tak zaczęła się moja praca w Instytucie Syntezy Chemicznej.

Tematyka badawcza instytutu obejmowała paliwa syntetyczne oraz tworzywa syntetyczne na bazie acetyleny, otrzymywanie benzyn na katalizatorze kobaltowym i żelazowym. Dyrektorem instytutu był prof. dr Zdzisław Sokalski, bardzo zaangażowany w rozwój prac badawczych i mający wspaniałe pomysły.

Po zgłoszeniu się do profesora otrzymałam temat pracy dyplomowej: „Własności fizykochemiczne katalizatora kobaltowo-torowego, osadzonego na krajowej ziemi krzemionkowej o różnej liczbie tiksotropowej”. Prof. Kamieński był zachwycony tym tematem.

Do instytutu przychodzili głównie studenci z Politechniki Gliwickiej, a później przyszło bardzo dużo studentów z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zaczęła się rywalizacja między politechniką a uniwersytetem. Była to zdrowa rywalizacja, na poziomie. Oczywiście studenci z politechniki lepiej byli przygotowani praktycznie, nie mieli żadnych trudności z montowaniem aparatury, w przeciwieństwie do nas, my za to nauczyliśmy się bardzo dużo. Atmosfera pracy była wspaniała, raz w miesiącu odbywały się zebrania naukowe, na których omawiano nasze prace badawcze. Do skończonej przez studentów pracy naukowo-badawczej był koreferat, a następnie dyskusja. Rada Naukowa albo przyjmowała pracę, albo nie.

Bardzo mile wspominam nasze przerwy śniadaniowe. Zbieraliśmy się w jednym pomieszczeniu laboratoryjnym i dyskutowaliśmy. Pewnego razu wpadł do nas prof. Sokalski, lekko zdziwiony, ale skoro dowiedział się, na jaki temat dyskutujemy, usiadł i razem z nami przesiedział dwie godziny.

Dyplom broniłam w październiku 1952 roku. Nakaz pracy nr 6 otrzymałam 6 listopada 1952 roku do Instytutu Syntezy Chemicznej w Oświęcimiu i pracowałam tam do roku 1957. W instytucie brałam udział w opracowywaniu następujących tematów: 1. Izomeryzacja węglowodorów celem podniesienia liczby oktanowej benzyn. 2. Właściwości fizykochemiczne produktów syntezy Fischera–Tropscha na katalizatorze żelazowym. 3. Badania nad odfenolowaniem wód wytłewnych metodą fenosolwanową celem ustalenia strat fenosolwanu. 4. Opracowanie katalizatora do produkcji butadienu z alkoholu etylowego. Lata 1952–1957 były okresem burzliwego rozwoju Instytutu Syntezy Chemicznej w Oświęcimiu. Opracowania instytutu stanowiły podstawę do budowy około dwudziestu instalacji półtechnicznych, z których wiele stało się zaczątkiem dużych jednostek produkcyjnych. Dla mnie osobiście był to okres doskonałej pracy, pełnej zapału, poświęcenia. Wiele się wtedy nauczyłam. W roku 1957 opuściłam Instytut z żalem i ze względu na dzieci przenieśliśmy się do szkolnictwa. Pracowałam w Technikum Chemicznym w Oświęcimiu, a od roku 1970 w Technikum Chemicznym w Krakowie, gdzie otrzymałam z Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie stanowisko profesora szkoły średniej. W technikum chemicznym uczyłam chemii organicznej i prowadziłam ćwiczenia z preparatyki organicznej. Każdy uczeń dostawał tematy z preparatyki indywidualnie i sam musiał zaplanować pracę w oparciu o studia literaturowe, samodzielnie montował aparaturę, kompletował odczynniki i obserwował proces. Po zakończeniu prac uczniowie pisali sprawozdanie ze swojej preparatyki. Chodziło mi o to, by młodzież umiała korzystać z podręczników i nauczyła się samodzielnego myślenia. Ucząc, wprowadzałam wiele innowacji, ale nie zawsze były one pozytywnie oceniane przez dyrekcję szkoły. Różnie bywało w pracy z młodzieżą – można byłoby pisać tomy, ale gdybym teraz miała znowu zaczynać pracę, to tylko w szkolnictwie.